

II Z 18810331 -1- Delikowska
Moje wspomnienia 10331

W styczniu 1940 roku gdy polskie ziemie zajęli wrogowie przekonaliśmy się że będziemy musieli opuścić swój dom rodzinny. Ale pomimo namówienia ukraińców i pogłosek że będziemy wypędzeni nie dowierzaliśmy. Przeszedł styczeń i kilka dni lutego ze strachem w drzwiach. Dziesiątego lutego rano jak zwykle ja skierowałam się do szkoły. Wtem wchodzi do mieszkania ze strachem na twarzy sąsiada. Na jej ustach brzmiały te słowa: co, czy nie wiecie patrzeć co się dzieje w sąsiadów. Ja te słowa usłysawszy wybiegłam na gościńnicę. Patrze w tą stronę w którą ona wskazała. Odrazu увидziałam ruch na gościńcu i furmanki stojące, które zabierały naszych sąsiadów. Za chwilę widziemy jadące furmanki a na nich siedzieli moja koleżanka jej matka i brat, a ojciec i jej dziadek zostawiono bo byli chorzy. Gdy przejeżdżali koło naszego domu machając rękami na pożegnanie. Nie minęła godzina gdy otwierają się drzwi i wchodzi ukraińiec ze słowami na ustach rabryjteria. Kiedy usłyszałam te słowa i mójj Mama brat i siostra

serca nasze ~~całkami~~ miały i gorkie łez stanały w oczach. Z
 strwoży i żalu nie wiedziałam co robić. Po pewnej chwili wcho-
 dzi do mieszkania kilku ukraińców i sowieców z karabina-
 mi a równocześnie zajeżdżają furmanki na podwórce. Każdy
 sobie wyobraża jaka strwoża jaki żal opuścić swój dom
 rodzinny i Ojczyznę. Karano braci wszystko i żywności na
 trzy tygodnie. Pomatu zaczęliśmy się ekierać a żołdacy
 nawoływali skorej, skorej. Władowali się na sanie. Posi-
 dziemy się pożegnać z siostrą która mieszkała koło nas. Że-
 namy się z nią ze łzami w oczach. Siadamy na furmanki
~~furmanki~~ a za furmanką idzie żołdat z karabinem. Gdy
 oddaliliśmy się coraz dalej od domu ja jeszcze z poglądnę-
 łam na dom. Zawieziono nas do szkoły w której już peł-
 było furmanek i z ludźmi z naszej kolonii. Tam dano nam
^{o poczęć} po południu wyruszyliśmy w dalszą podróż. Z podwórca
 wyruszają furmanka za furmanką tworząc karawanę. Do-
 jeżdżamy do drugiej wsi już emrok zapadł i zerwała się

kurawa. Ukraińcy popędzają ⁻³ ~~nie~~ ~~popędzają~~ ~~popędzają~~
 czempredę dojeżdżać do stacji kolejowej. Kiedy zbliżyliśmy się
 do stacji już ciemno było furmanki zatrzymały się przed
 wsią bo nie mogły ^{zais} pomieścić. Gdy dojeżdżaliśmy do stacji
 karano się nam wyładować. Rano podwieźli nas do wago-
 na. Wagony otwarli żołdacy i karali wchodzić. Po wejściu
 Najpierw weszły kobiety i dzieci a potem władowali mę-
 zczyźni rzeczy. Po wejściu do wagonu zamknęli drzwi.
 W wagonie było ciemno i ponuro. Zostaliśmy jak wykra-
 dzeni z domu bo nikt o niczym nie wiedział. Gdy byli-
 my już w wagonie rozłożyliśmy rzeczy i zasłurciliśmy
 lampę bo było bardzo ciemno. Na drugi dzień ruszyliśmy w
 podróż. Strasznie to było gdy maszyna gwiżdżała i pociąg
 ruszył. Zawieźli nas na sybir. Po przyjeździe rozkwote-
 owano nas w barakach gdzie były karokongwy. Na sybi-
 re przebyliśmy półtora roku. Po upływie półtora roku
 odczytano amnestie wszystkim Polaków. Wyjechaliśmy
 z posiołka. Jechaliśmy na południe gdzie formowała

1831
10331
się polska armia. Przejechaliśmy do Kaganu i tamtędy
z kierunku naszego na rzekę Amudarię. 10331 przeje-
chaliśmy do przystani gdzie karano się nam wyładować.
I tamtędy przejechaliśmy do Kotchoru. W Kotchorze da-
wali nam po 60 klg. chleba. Chodziliśmy do roboty
zbierać watę. Za pracę dali nam po 20 rubli. W tym
Kotchorze byliśmy trzy tygodnie. Jednego wieczora przy-
szła rozkaz wszystkich Polaków odejść. Zaraz przyje-
chaliśmy podwozy i przejechaliśmy do przystani i przejechaliśmy
nazat. Na statku dawali nam zupę i chleb. Później
przejechaliśmy koleją do Guezaru. Zawieźli nas na Kotchor
15 km. od Guezaru. Kiedy przejechaliśmy na Kotchor,
kwatery nasza była mała i bardzo zimna. Dali nam
trochę kasy prężnej. Później dawali nam po pół
kilogramu lepioroków które nam bardzo smakowały
bo nie było co jeść. Za jakiś czas przejechali do nas kil-
ka rodzin polskich. Następnie dawali nam trochę za-
miast lepioroków ale bardzo mało. Święta Bożego naro-

5
10331
dzenia spędziłam bardzo smutno i niedługo po gwałt nie było
co jeść i czym mieszkanie osiwielić w wieczór wigilijny. Pier-
szego stycznia do Guezaru przejechał polski przedstawiciel i pow-
stała polska placówka. Praca Brat chodził ciągle budyła i waty
Tatus. naprawiał kłutki kotchornikom. Później brat poradził
do wojska, które formowało się w Guezare. Ponieważ bardzo
dużo ludzi było skupione w jednym miejscu i bardzo panow-
wał głód. Rozszerzyła się epidemia tyfusu. Na dzień marło
po 30 ludzi. Brat był przy wojsku zachorował i zabrali
go do szpitala. Po jakimś czasie zachorował i mój Tatus. Ja
odwiezłam go do szpitala i do tej pory nie wiem. Jednego
razu posłam do Guezaru dowiedzieć się o Tatusiu, przysłałam
do Kotchoru i sama zachorowałam na tyfus. Chorowałam
dwa tygodnie. Kiedy odchodziły transporty za granicę wyje-
chaliśmy z Kotchoru. Gdy przejechaliśmy do Guezaru zarejestro-
waliśmy w wojskowej opiece na wyjazd. Ale wyjazd droczył
na kilka dni. W Guezare siedzieliśmy pod gołym niebem i
czekaliśmy na wyjazd. Wyjazd był odkładany to na dwa

tygodnie to na mniejsze. Po długim niedzeniu na polu zaczęł
nam głód dokuczać bo nie było można gdzie chleba kupić
a placówka nie dawała nic. Z powodu głodu ja wstę-
piłam do funarek które tworzyły się nie daleko Garam,
i nadal oczekujemy wyjazdu.

10331

Delikowska Elżbieta
ul. VII a str. 10^o 2